



<https://www.youtube.com/watch?v=B7Ofrdarzb0>

Za górami, za lasami, za rzekami... sam nie wiem za iloma... za siedmioma a może za dziewięcioma... żył pewien młynarz z trzema synami. Młynarz był już stary i przed śmiercią obdzielił synów majątkiem. Najstarszemu dał młyn, średniemu podarował konia i wóz a najmłodszemu... czarnego kota.

Najmłodszy z synów był bardzo niepokieszony takim spadkiem. Najstarszy brat będzie utrzymywał się z młyna, średni będzie mógł zarabiać przewożąc różne towary a on? Z czegoż się utrzyma? Z miauczącego czworonoga?

Okazało się jednak, że kot nie był zwykłym miauczącym czworonogiem. Widząc swego zafrasowanego pana, kocur odezwał się ludzkim głosem:

– Nie martw się panie. Już ja się postaram, żeby nam się w życiu wiodło. Musisz mi tylko sprawić dwie rzeczy na początek. Będę potrzebował dużego worka i butów z cholewami.

Syn młynarza nie zastanawiał się długo nad prośbą kota. Cóż mu pozostało innego? Skoro kocur mówi ludzkim głosem, to może coś wymyśli mądrego. Poszedł młynarczyk do szewca i zamówił elegancką parę butów, takich aby w sam raz pasowały na kocie łapy. Za ostatni grosz zakupił zaś duży worek. Obydwie rzeczy wręczył kotu. Kocur natychmiast założył buty, złapał worek i polecił swemu panu poczekać do jego powrotu a sam udał się do lasu.

Po drodze zwędził z pola główkę dorodnej kapusty i wrzucił do wora. W lesie podkradł się cicho do zajęczej nory, położył worek na ziemi tak, żeby było w nim widać kapustę i cierpliwie czekał.

Wkrótce tłusty zając zwabiony zapachem świeżej kapusty wyszedł z nory i wszedł ucztować prosto do worka. Na to tylko czekał kot. Natychmiast pochwycił worek, zawiązał go, zarzucił na plecy i ruszył w drogę do królewskiego pałacu.

W pałacowej bramie zatrzymał go strażnik, zdziwiony niecodziennym gościem.

– Coś ty kocie za jeden?

– Jestem sługą mego pana, wielkiego markiza Karabasza – odparł kot z godnością. – Mój pan pragnie podarować królowi prezent.

Zdumiony strażnik przepuścił kota nie zadając więcej pytań. Nie spodziewał się przecież, że kot odpowie mu ludzkim głosem! Kot w butach stanął przed królewskim obliczem i wyciągnął z worka tłustego zająca.

– Wasza królewska mość. Mój pan – wielki markiz Karabasz daruje ci tego oto zająca ze swych posiadłości.

Król uśmiechnął się na widok kota w butach i przyjął podarunek. Nigdy nie słyszał o markizie Karabaszu ale pomyślał, że markiz musi być znacznym panem, skoro służyło mu tak przedziwne i w dodatku mówiące zwierzę.

Następnego dnia, kot wsypał do worka trochę ziaren pszenicy i poszedł na pobliskie pola. Położył worek na ziemi, podparł otwór kijem, tak aby ziarno było dobrze widoczne, po czym schował się za miedzą.

Po jakimś czasie na polu zjawily się dwie dorodne kuropatwy. Zwabione pszenicą weszły do worka. Na to tylko czekał kot. Dał susa zza miedzy, pochwyił worek i związał go sznurkiem. Zrzucił wór na plecy i czym prędzej udał się do królewskiego pałacu. Strażnik królewski skinął tylko kotu przyjaźnie i wpuścił go do królewskiej komnaty.

Kot w butach pokłonił się nisko przed królewskim obliczem i tak rzecze:

– Wasza wysokość, mój pan – wielki markiz Karabasz daruje ci te oto dwie dorodne kuropatwy ze swych posiadłości.

– Powiedz swemu panu, że chętnie przyjmuję jego dar – odrzekł król. – Przekaż mu także, że wybiorę się dziś ze swą córką obejrzeć jego bogate włości.

Kot jakby tylko czekał na te słowa. Skłonił się nisko, uśmiechnął pod wąsem i czmychnął z pałacu. Przybiegł prosto do młynarczyka.

– O nic nie pytaj panie, tylko biegnij prędko nad rzekę. Rozbierz się i wskakuj do wody. Kiedy ktoś cię zapyta jak się nazywasz mów, że jesteś markizem Karabaszem.

Młynarczyk nie zadawał zbędnych pytań. Pobiegł nad rzekę, zdjął ubrania i wskoczył do wody.

Tymczasem kot zabrał z brzegu stare ubrania młynarczyka i ukrył je w krzakach.

Nie upłynęła nawet godzina, kiedy w pobliżu rzeki przejeżdżała karetka z królem i jego córką. Kot wyskoczył z krzaków i zaczął głośno lamentować.

– Nieszczęście! Nieszczęście! Złoczyńcy napadli mego pana Karabasza. Złupili go i zabrali mu ubranie!

Król wyjrzał z ciekawością z karety. Ujrzał młodzieńca zanurzonego w wodzie i rozpaczającego kota w butach. Natychmiast polecił swoim sługom dać młynarczykowi najlepsze szaty i posadził w karecie obok księżniczki.

Tymczasem kot w butach pomknął przed siebie. Po drodze spotkał kosiarzy którzy na rozległych łąkach kosili trawę.

– Słuchajcie chłopci! Za chwilę będzie przejeżdżał tędy król wraz ze swą świtą. Gdy was zapyta, do kogo należą te pola macie odpowiedzieć, że do markiza Karabasza. To mój pan, który jest potężnym czarnoksiężnikiem. Jeśli nie posłuchacie, to zamieni was w polne myszy. Zapamiętajcie: te pola należą do markiza Karabasza!



Chłopi przerazili się nie na żarty. Skoro na usługach czarnoksiężnika Karabasza był mówiący kot w butach, to na pewno potrafił zamieniać ludzi w myszy. Obiecali więc kotu solennie, że będą mówić tak, jak im przykazał.

Kot w butach pobiegł dalej i po jakimś czasie napotkał żniwiarzy którzy kosili zboże. Sytuacja się powtórzyła. Przestraszeni żniwiarze powtarzali sobie głośno imię markiza Karabasza a kot popędził przed siebie.

Dotarł na koniec do ogromnego zamczyska które zamieszkiwał straszliwy czarnoksiężnik. Krążyły legendy, że potrafił on zamieniać się w różne zwierzęta. Kot wszedł ostrożnie do zamku i wnet stanął oko w oko z czarnoksiężnikiem.

– Kim jesteś, że ośmielasz się bez pozwolenia wchodzić do mego zamku? – zapytał czarnoksiężnik.

– Jestem sługą mego pana, wielkiego markiza Karabasza, który jest wielkim czarownikiem. Mój pan wysłał mnie abym sprawdził czy to prawda, co o tobie mówią – odparł kot w butach.

– A cóż takiego mówią? – zapytał czarnoksiężnik, zbliżając się powoli do kota.

– Mówią, że potrafisz zamieniać się w zwierzęta. Czy to prawda?

– Sam zobacz głupcze! – krzyknął czarnoksiężnik i w jednym momencie zamienił się w ryczącego lwa.

Lew machnął potężnym łapskiem ale kot umknął w ostatniej chwili, skacząc wysoko na powagę a później na wielki żyrandol.

– Rzeczywiście, rzeczywiście – miauknął kot. – Jesteś teraz lwem ale to żadna sztuka. Mój pan markiz Karabasza też umie zamienić się w lwa i w inne zwierzęta także. Nigdy jednak nie udało mu się zamienić w mysz. Ciekawy jest bardzo czy ty to potrafisz. Jeśli tego dokonasz, to okażesz się większym czarnoksiężnikiem od niego.

– Ha ha ha – zaśmiał się czarnoksiężnik lew. – Nie potrafi zamienić się w mysz! Ha ha ha! Dla mnie to nic trudnego!

I po chwili zamiast ryczącego lwa, na podłodze pojawiła się mała, popiskująca mysz. Gdy to się stało, kot natychmiast zeskoczył na ziemię, przykrył mysz pazurami i połknął w całości. Tak się skończyło życie okrutnego czarnoksiężnika.

Kot w butach natychmiast wezwał zamkową służbę i rozkazał szykować wielką ucztę na cześć nowego pana tego zamku – Karabasza oraz króla i księżniczki.

Tymczasem królewska karoca przejeżdżała obok łąk na których kosiarze kosili trawę. Król wychylił się z karocy i pyta:

– Ej, wieśniacy, czyje to łąki kosicie?

– To łąki wielmożnego markiza Karabasza miłościwy panie – odparli chłopi kłaniając się do samej ziemi.

– Piękne masz łąki markizie Karabaszu – zwrócił się król do zdumionego młynarczyka, który nie wiedział za bardzo, co się wokół niego dzieje.

Młodzieniec spoglądał na króla, częściej patrzył jednak na piękną królewską córkę, siedzącą obok niego. Ona także rzucała mu ukradkowe spojrzenia, bowiem młynarczyk w pięknych królewskich szatach wyglądał jak prawdziwy markiz. Gdy karoca przejeżdżała obok łąków dorodnej pszenicy, którą kosili żniwiarze, król znów wychylił się z karocy i zapytał:

– Ej, wieśniacy, czyje to zboże zbieracie?

– To łąny wielkiego markiza Karabasza wasza królewska mość – odpowiedzieli chórem chłopi kłaniając się królowi do samej ziemi.

– Wspaniałe masz pola markizie Karabaszu – rzekł król do biednego młynarczyka a ten tylko przełknął ślinę, nie wiedząc zupełnie co odpowiedzieć.

W końcu dotarli do wielkiego zamku, który jeszcze niedawno należał do złego czarnoksiężnika. W

bramie zamkowej przywitał ich już kot w butach.

– Witaj królu we włościach szlachetnego markiza Karabasza, witaj piękna księżniczko!

Na koniec zaś zwrócił się do młynarczyka.

– Witaj mój panie, wielki markizie Karabaszu – mrugnął doń okiem, a młynarczyk omal nie przewrócił się o pożyczony królewski płaszcz, nie był bowiem przyzwyczajony do chodzenia w tak wspaniałych ubraniach.

– Pan Karabasz zaprasza wasze dostojności na ucztę – zatupał kot zawadiacko swoimi butami i poprowadził wszystkich do wielkiej sali, gdzie jeszcze przed chwilą ryczał groźny lew a teraz stały bogato zastawione stoły i służba w pogotowiu.

Kiedy król na własne oczy zobaczył zamek, służbę i inne majątki, pomyślał, że markiz Karabasz godzien jest poślubić jego córkę. A ponieważ młodzi zakochali się w sobie, nie było ku temu żadnych przeszkód. Wkrótce też wyprawiono wielkie królewskie wesele.

Wieść niesie, że młynarczyk i królowna wiedli długie i szczęśliwe życie, a przy nich kot w butach, dzięki któremu całą tę historię mogłem wam opowiedzieć.